

OTWARTE OJCZYZNY

Teatr Wiejski Węgajty zamknął listopadowym seminarium *Blizsze ojczyzny* cykl ośmiu podobnych spotkań prowadzonych od 1990 r. Jeśli inspiracja jest tutaj literacka, intelektualna - ideę "małych ojczyzn", kultur lokalnych otwartych na inne, a także zjazdów "małych ojczyzn" zawdzięczamy Stanisławowi Vincenzowi - to ich rozpracowaniu w Teatrze Wiejskim najlepiej, najwyraźniej, zresztą zgodnie z intencją Vincenza służą sztuki spontaniczne, czyli sztuki, w jakich wypada się doskonalić, lecz których udowadniać ani tłumaczyć nie trzeba: taniec, muzyka, śpiew.

Na początek listopadowego spotkania Teatr Wiejski zagrał *Gospodę ku Wiecznemu Pokojowi*. Przedstawienie powstało niespełna trzy lata temu (pisałem o nim w *Teatrze*) na motywach *Doliny Issy*, z towarzyszeniem tekstu Johannesa Bobrowskiego i Mikołaja z Wilkowiecka. *Gospoda*, wciąż doskonała i przetwarzana, jest jednak tylko częścią tego, co dzieje się teatralnie w Węgajtach. Owe seminaria są bowiem same rzeczywistością teatralną ćwiczeń, prób, błędów i olśnień. Nawet podczas zajęć wykładowych, jakie o muzyce ludowej i dworskiej, węgierskiej i tureckiej dał wspinały zespół Keckes Consort, muza Melpomena nie opuszczała wysokiej izby Teatru Wiejskiego. Dobrze ogrzanej bielonym piecem, przy którym ratował się ten czy ów uczestnik spotkania, jeśli wpadło mu do głowy, aby nabierać energii chodząc boso po pierwszym śniegu. Otóż na owym wykładzie można było się przekonać, jak wyraźnym, znaczącym rekwizytem jest instrument (Peter Süskind wyciągnął z tego faktu w *Kontrabasście* wszelkie konsekwencje). A więc lutnie, bębenki, rogi, różki, wiele jeszcze innych pięknych przedmiotów przemawiało również kształtem i kolorem, a głos zabierały kolejno, mono- czy polifonicznie, niczym perfekcyjni aktorzy. W ciągu dwóch godzin dokonywała się podróż od najstarszego sumeryjskiego zapisu muzycznego do pieśni sławiącej Osmana Paszę, co dał się we znaki Rosjanom podczas przegranej zresztą ostatecznie przez Turków wojny bałkańskiej. Z powodu Osmana Paszy miał zresztą Andras Keckes w swoim czasie kłopoty polityczne. Wspominał o tym żartem i wtedy po raz pierwszy i ostatni, podczas spotkania w Węgajtach, usłyszałem o polityce. Zabrzmiało to nawet trochę nieprzyzwoicie, bo tutaj w sposób najzupełniej naturalny współbrzmiały ze sobą litewskie ballady, niemiecka pieśń romantyczna, zaśpiewy białoruskie, żydowskie walczyki wileńskie, przyśpiewki kurpiowskie, czastuszki z Ziemi Twerskiej czy śpiewana opowieść o Ryszardzie Lwie Serce, którą skomponował anonimowy trubadur pracujący w XII w. na dworze króla węgierskiego.

W programowym tekście pisze Erdmute Sobaszek, że "śpiewanie stało się rzeczą wstydliwą... śpiewanie nie jest już dziś rzeczą oczywistą, jest zanikającą w życiu społecznym praktyką i - co za tym idzie - umiejętnością". Zastrzega się, że nie chodzi tu o stworzenie "namiastki doskonałości", lecz by, przy pomocy "instrumentu naszego ciała", zmysłów i pamięci odkrywać i przywoływać do życia dawne zapisy muzyczne. Wacław Sobaszek wobec

wątpliwości, czy aby człowiek współczesny, nafaszerowany antybiotykami, przesycony oparami benzyny może odnaleźć się w folklorze, którego rzeczywistość (np. pasterska czy obrzędowa) przestała istnieć, odpowiada anegdotą Rolanda Topora o wróżce czy znachorce paryskiej, co na wszelkie dolegliwości radziła brać aspirynę i trzymać się prosto. Jeśli zatem prawdą byłoby, że w kulturze, nie mówiąc już o cywilizacji, nie sposób naprawdę powrócić do źródeł, to powinna tego próbować przynajmniej sztuka. A co do trzymania się prosto, usilnie ćwiczone tę sprawę podczas seminarium, np. przy okazji pracy nad głosem i pracą właśnie, bardzo fizyczna, najlepiej zabezpiecza Węgajty przed jakimś sentymentalnym folkloryzmem. A poza tym Teatr Wiejski powstał "dla siebie", z wewnętrznej potrzeby jego twórców, znajduje poparcie społeczne w najbliższej okolicy, w najbliższej warmińsko-mazurskiej ojczyźnie. Kiedy na zabawie dla pensjonariuszy domu starców w Jonkowie przygrywali artyści teatru, tym razem posilkowani przez swoich gości, każdy, kto tam się znalazł, mógł się wyleczyć z wątpliwości, czy sztuka jest naprawdę potrzebna człowiekowi. Zwłaszcza najbliższa Teatrowi Wiejskiemu - muzyka. "Śpiewanie jest fundamentem muzyki, która jest obecna we wszystkich rzeczach" - takie motto z Telemanna przyjmuje Erdmute Sobaszek. I tę prawdę o wszechobecności muzyki dla mnie osobiście udowodnił białoruski lalkarz, muzyk, malarz Aleksander Łoś. Wybrał sobie z wielkiego stosu przeznaczanego na podpałkę rezonansujący kawałek drewna: przyda mu się na jakiś instrument.

W Teatrze Wiejskim poszukuje się fachowej magii i przekazuje jej potrzebę odwiedzającym. Bo teatr w ogóle, chciałby przecież być magiczny albo za taki uchodzić. Na ile owa magia udziela się młodym uczestnikom spotkań-seminariów w Teatrze Wiejskim? W każdym razie dowiadują się tutaj różnych tajemnic. Na przykład od Węgrów, że w czasie tanecznego obrotu zmienia się skład i gęstość krwi. Albo dlaczego kiedyś tańczono: nie tylko dla rozrywki, lecz żeby ofiarować komuś dar z duszy i ciała.

Teatr Wiejski odwiedzany jest przez wielu studentów teatrologii i tutaj chyba zrozumiałem niezupełnie dotąd dla mnie oczywisty sens owego kierunku o niejasnych perspektywach zatrudnienia, zawieszono gdzieś między polonistyką a reżyserką. Otóż wielu teatrologów chce? mogłoby? powinno? zostać animatorami kultury, co jest zawodem tak cenionym na przykład we Francji. Zawód pośrednika, który, jak na pośrednika przystało, wiele z bogactw sztuki upowszechnianej czy uprzywilejowanej zachowuje dla siebie. Który nie jest żadnym wymyślonym widzem uczestniczącym, ani kibicem, tylko odbiorcą i artystą raz po raz, w jednej i tej samej osobie. Umie działać, a także grać, śpiewać, tańczyć w każdych warunkach. Dla siebie, więc dla innych. Jako odkrywca słusznie czuje się twórcą, bo nie opuszcza go emocja poszukiwania tego, co czyste i piękne wśród zamyślonych, zapomnianych, niepewnych, niepełnych źródeł. Tak w każdym razie rozumiem teatrologiczny sens Teatru Wiejskiego, który pozwolił mi, mimo wszystkie z łatwością wyobrażalne i zapewne trudne do wyobrażenia kłopoty, przetrwać w niezależności już siedem lat. To jest w luksusie, jakim mało który teatr może się pochwalić.

TOMASZ LUBIEŃSKI